

# Wojtyński, Maciej

---

## „Austerlitz 1805”, Robert Bielecki, Warszawa 1993 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 85/1-2, 180-182

---

1994

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Robert Bielecki, *Austerlitz 1805*, Wydawnictwo „Bellona”, Warszawa 1993, s. 222.

Umieszczenie pracy w wydawanej przez „Bellonę” (dawniej Wydawnictwo MON) popularno-naukowej serii „Historyczne bitwy” z góry określa jej charakter. Jest to pierwsza monografia bitwy pod Austerlitz uwzględniająca tło i konsekwencje opisywanych wydarzeń. Ten walor książki, a także fakt wykorzystania wielu oryginalnych źródeł i opracowań — prawda, że nie wszystkich i z licznymi pominięciami, o czym niżej — uzasadniają potrzebę omówienia jej w naukowym periodyku.

Robert Bielecki porusza się po gruncie, który wydaje się powszechnie znany. Jego książka próbuje jednak rozprawić się z zakorzenionymi opiniami. Autor we wstępie stawia kwestię rzeczywistego przebiegu oraz znaczenia bitwy. W propagandzie napoleońskiej, a w pewnej mierze również w historiografii uznano ją za starcie epokowe, stanowiące przykład błyskotliwego zwycięstwa i przełomu w sztuce wojennej. Ocena ta została poddana wnikliwej analizie i częściowo zakwestionowana.

Przyjęta konstrukcja pracy wymagała przedstawienia sytuacji politycznej i militarnej w Europie na początku XIX stulecia. Siłą rzeczy nie obyło się bez uproszczeń. Autor uwzględnił, co zrozumiałe, działania na morzu stanowiące ważny fragment wojny napoleońskiej Francji z koalicją. Odnosne fragmenty nie wypadły jednak przekonująco. Zawodzi zwłaszcza porównanie sił przeciwników. Wówczas liczyły się głównie okręty liniowe, a wzmiankowane przez Bieleckiego 135 okrętów angielskich (zapewne chodzi o liniowe, choć nie powiedziano tego wyraźnie) służyć miało do obrony interesów Anglii na wielkim obszarze i nigdy w jednej masie nie mogło być przeciwstawione flocie francuskiej (por. s. 16). Klęska pod Trafalgarem (s. 81) została zasygnalizowana. Bielecki wspomina o niej jako o elemencie branim pod uwagę przez obie strony przed bitwą pod Austerlitz. Szczególnie w podręcznikach szkolnych utarło się łączenie tych wydarzeń na zasadzie kontrastu — klęski i triumfu Napoleona. Trafalgar nie miał przecież bezpośredniego związku z bitwą lądową i Bielecki słusznie pozostawił tę kwestię na marginesie.

Autor w sposób klarowny przedstawił genezę Wielkiej Armii, rodzącej się w obozie pod Boulogne. Co więcej, niełatwe zadanie ukazania przeobrażeń organizacyjnych wewnątrz wojska budzi podziw jasnością układu i kompetencją. Szkoda tylko, że rytm narracji został w tej części rozbity szczegółowym rejestrem jednostek wchodzących w skład Wielkiej Armii.

Samą kampanię lądową 1805 r. opisano sprawnie i plastycznie. Godna odnotowania jest zwłaszcza prezentacja marszu na Wiedeń wzdłuż Dunaju (s. 73-74). Brak jednak mapy obrazującej trasę sławnego pochodu z Boulogne przez Ulm pod stolicę Austrii. To poważny mankament książki, obciążający chyba jednak wydawnictwo, a nie autora. Nie trzeba przecież przypominać o znaczeniu strony kartograficznej w monografiach z zakresu historii wojen. Zarzut ma tym większą wagę, gdyż książka jest adresowana do szerokiego grona czytelników.

Najbardziej wartościową częścią książki jest studium tworzenia legendy bitwy przez stronę zwycięską. Bielecki wskazuje na inicjatywę samego Napoleona, który dokonał kosmetycznych na pozór zmian w tekście proklamacji cesarskiej (s. 171-172). Przebudowa jednego zdania zmieniła całkowicie sposób widzenia bitwy. Bielecki wyławia reminiscencje tego zabiegu także we współczesnej historiografii.

Przytoczona przez autora bibliografia zawiera niemal bez wyjątku pozycje francuskojęzyczne. Nieliczne są odwołania do przekazów pamiętnikarskich drugiej strony. Nie ma ani jednej pozycji rosyjsko- czy niemieckojęzycznej z ostatniego półwiecza, nie wspominając o wcale licznych ostatnio publikacjach czeskich<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Istoria ruskoj armii i flota* t. III, Moskwa 1911; *Russland und Österreich zur Zeit der Napoleonischen Kriege* (hrsg. von A.M. Drabek, W. Leitsch, R. Plaschka), Wien 1989; D. Uhlíř, *Slunce nad Slavkovem*, Praha 1984. Ponadto C. Amort, *Kutuzov a*

Dość obfitą literaturę angielską reprezentuje wyłącznie, skądinąd cenna książka Ph. H a y - t h o r n t h w a i t e traktująca o ... armii rosyjskiej w wojnach napoleońskich. Szkoda, że Bielecki nie sięgnął do opracowań rosyjskich.

Z nowych na gruncie polskim ustaleń podkreślmy raz jeszcze „odbrazowienie” legendy bitwy. Redukcja do zera liczby Rosjan utopionych w stawie Zaczan (Sačan, Satschan) stawia pod znakiem zapytania wiarygodność znacznej części dotychczasowych opracowań. Przy okazji autor celnie ukazuje się oddziaływanie napoleońskiej propagandy. Spowodowała ona np. niechęć wiedeńczyków do kupowania karp z austerlitzkich stawów jako rzekomo upasionych na rosyjskich trupach.

Warto zwrócić uwagę na kilka drobniejszych, acz męczących niedopowiedzeń. Oto na s. 28 Bielecki pisze o telegrafie Chappe'a, omawiając jego zalety i przewagę nad innymi sposobami przekazywania informacji. Pewnie wystarczy, ale może warto by dodać dwa zdania o tym, jak ów telegraf działał. Ten sam zarzut postawić wypada wzmiance o wybitnej przewodze francuskich armat systemu Gribeauvala, która nie została przekonywająco wyjaśniona.

Nie dowiemy się też z książki rzeczy tak ważnej, jak proporcje między zabitymi a rannymi umierającymi wskutek odniesionych obrażeń. Od kul i broni białej na polu bitwy ginęło wówczas mniej ludzi niż umierało po bitwie od ran, nie wspominając o inwalidach.

Jednostronność wykorzystanych źródeł i opracowań jest zauważalna w wielu miejscach. Poza nielicznymi przypadkami Bielecki podaje wyłącznie nazwiska, rzadko imiona oficerów rosyjskich. Nie dowiemy się na przykład, że generał lejtnant Przybyszewski — dowódca jednej z kolumn rosyjskich miał na imię Ignacy. Wspomina się, że ów oficer był sądzony; z nieznanых przyczyn zabrakło miejsca, aby przytoczyć wyrok<sup>2</sup>.

Milczeniem pominął autor czasem podnoszoną kwestię powszechnej biegunki wywołanej przez niezdatną do picia wodę. Miała ona skutecznie przeszkadzać rosyjskim żołnierzom Buxhövdena.

Fragmety odnoszące się do „kwestii polskiej” nieco rozczarowują. Autorowi najwyraźniej zabrakło konsekwencji. O Polakach w Wielkiej Armii podaje wiele szczegółowych danych. O ich obecności po stronie przeciwnej — same ogólniki. Dotyczy to osób wymienionych z nazwiska, ale także tłumy żołnierzy rekrutowanych przez Rosjan i Austriaków na ziemiach polskich. Problem kwituje się stwierdzeniem, że było ich wielu. Wypadało przynajmniej wspomnieć o luce w odnośnych badaniach, choć tego i owego można by się dowiedzieć z prac Jana P a c h o ņ s k i e g o.

Kolejny drobiazg: Bielecki pisze o długu publicznym Anglii szacując go na 340 milionów dukatów. Czytelnik nie ma większych szans na ocenę rzeczywistej wartości podanej kwoty. Tylko częściowo ilustruje tę sprawę przytoczenie dalej kwot, którymi operowano współcześnie w trakcie sprzedaży francuskiej Luizjany Stanom Zjednoczonym.

Szwankuje także nazewnictwo. Dla przykładu: pisownia czeskich nazw miejscowości w tekście jest spolszczona (Sławków zamiast Slavkov u Brna). Te same nazwy na mapach podane zostały w sposób zgodny z przyjętymi obecnie wymaganiami: najpierw czeska lub węgierska, w nawiasie niemiecka. Z jednym wyjątkiem — Austerlitz, gdzie zastosowano, słusznie zresztą, zabieg odwrotny.

W zapisie nazwisk i imion Bielecki konsekwentnie stara się stosować wersję oryginalną. Wyjątek stanowią zakorzenione w naszej tradycji imiona panujących. Drażni tylko bawarski Max Józef. Te z pozoru drobne nieprawidłowości mogą niestety utrwalić zamęt widoczny w nazewnictwie geograficzno-historycznym w ostatnich latach.

---

*Napoleon na Moravě*, Praha 1971; *Psal se rok 1805, Bitva u Slavkova (průvodce po bojišti)*, Brno 1978; M. V a n a č e k, *Francouzové a Morava v době Velké revoluce a koaličních válek*, Brno 1965.

<sup>2</sup> Ignacy Przybyszewski h. Grzymała, zastępca dowódcy XI regimentu grenadierów szefostwa Ilińskiego, odznaczony medalem *Virtuti Militari* za wojnę 1792, w 1793 r. w Kamieńcu Podolskim złożył przysięgę na wierność Katarzynie II. Po Austerlitz sądzony, uwolniony od zarzutów przez audytoriat generalny armii, ale Departament Wojny i Cywilny Rady Państwa uznały go winnym niewykonania rozkazów i skazały na miesiąc służby w stopniu zwykłego żołnierza a następnie zwolnienie z armii. Wyrok zatwierdził Aleksander I (7 grudnia 1810).

Książka o charakterze naukowo-popularnym nie musi w zasadzie operować pełnym aparatem krytycznym. Przypisy funkcjonują tu bardzo wybiórczo, służąc raczej jako ozdobnik niż rzeczywiste źródło informacji. Nie ma ich tam gdzie byłyby przydatne, np. przy powoływaniu się na pobitewne raporty Kutuzowa.

Autor nie odpowiada bezpośrednio na postawione sobie we wstępie pytanie czy Austerlitz było naprawdę wielkim zwycięstwem, czy też Napoleon okazał się głównie „zdolnym propagandystą”. Odpowiedzią jest cała książka, słusznie sugerująca, że w grę wchodzi i jedno i drugie. Na tle bardzo nierównej serii „Historyczne bitwy” mimo powyższych zastrzeżeń, zasługuje na pozytywną ocenę.

Maciej Wojtyński

Krzysztof M a k o w s k i, *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia nr 176, Poznań 1992, s. 245.

Na tle dotychczasowych, nielicznych w sumie, publikacji poświęconych rodzinie na ziemiach polskich w okresie rozbiorów, książka Krzysztofa M a k o w s k i e g o prezentuje się bardzo korzystnie. Przedmiotem dociekań jest w niej rodzina poznańska w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Dla grodu Przemysława był to okres przełomowy: stopniowego zanikania układu stanowego oraz wykształcania się nowych struktur i kategorii społecznych. Następowaly też zmiany w strukturze narodowościowej ludności. Zwiększał się udział niemieckich przybyszów wśród ogółu mieszkańców. Na wysokim poziomie utrzymywał się stan liczebny Żydów, którzy nie emigrowali wówczas z Wielkiego Księstwa Poznańskiego jeszcze tak licznie, jak w drugiej połowie XIX w. Mieszkańcy narodowości polskiej w 1815 r. zdecydowanie dominowali, a w 1848 r. już tylko nieznacznie przeważali nad niemieckimi obywatelami. Podział narodowościowy ludności pokrywał się w dużym stopniu z jej strukturą wyznaniową. Licznie były reprezentowane w Poznaniu trzy wyznania: katolickie, ewangelickie i mojżeszowe. Mozaikę ludnościową pogłębiały różnice w strukturze społecznej mieszkańców poszczególnych narodowości. Ludność Poznania pierwszej połowy XIX w., stanowi zatem interesujące pole dla różnych badań i wybór przez K. Makowskiego przedmiotu dociekań uznać należy za uzasadniony.

Uwagę zwraca gruntowna podstawa źródłowa omawianej pracy. W jej gromadzeniu autor wykazał się dużą pomysłowością. Wykorzystał, skrupulatnie i wzorowo pod względem metodycznym, zachowane prawie w komplecie księgi małżeństw i chrztów wszystkich poznańskich parafii katolickich i ewangelickich, bezcenne dla zrekonstruowania demograficznych i społecznych cech rodziny. Zapoznał się ze spisami obywateli w aktach miasta Poznania, księgami miejscowych cechów, zawartością licznych teczek personalnych urzędników, tzw. listami konduity lekarzy, urzędników i nauczycieli, aktami Konsystorza Ewangelickiego i Ordynariatu Arcybiskupiego w Poznaniu. Sięgnął poza tym do różnych źródeł drukowanych: ówczesnych kalendarzy, czasopism, wydawnictw statystycznych i pamiętników.

Wobec zniszczenia w czasie II wojny światowej akt stanu cywilnego i innych dokumentów gminy żydowskiej (poszukiwania ich także w Izraelu, Niemczech i Stanach Zjednoczonych nie przyniosły oczekiwanego rezultatu) autor zmuszony był ograniczyć swe dociekania do ludności chrześcijańskiej miasta. Pominięcie w rozważaniach Żydów, którzy stanowili piątą część mieszkańców Poznania, zubożyło prezentowany w pracy obraz poznańskiej rodziny, ale i tak przynosi ona wiele nowych i ważnych ustaleń.

Problematyka dziejów rodziny należy do bardzo rozległych, obejmuje zagadnienia demograficzne, społeczne, obyczajowe, wychowawcze itd. Pełne ukazanie każdego z nich wymagałoby